Cena N-ru 30 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 28 SIERPNIA 1921. Nr. 35.

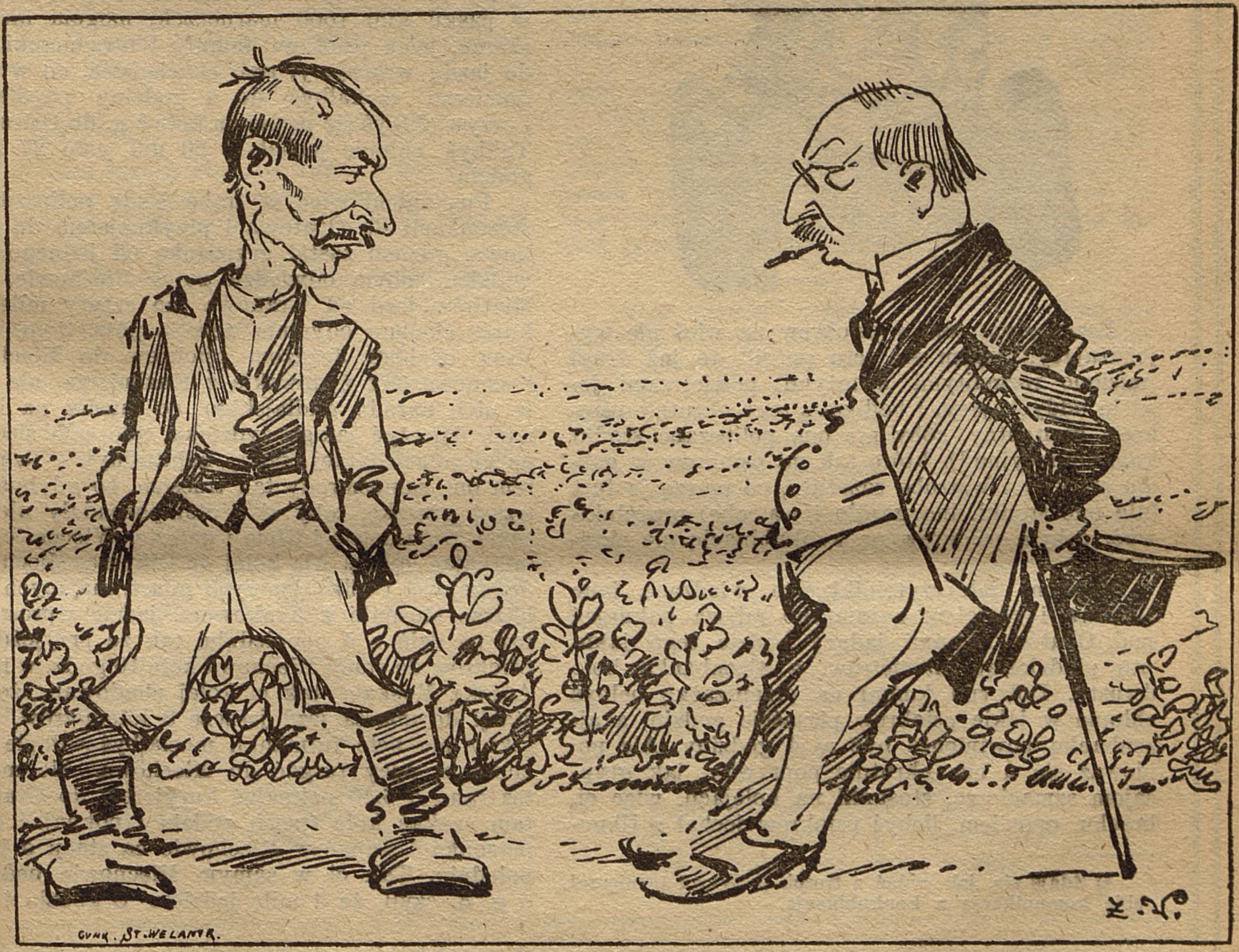
DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 30 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 120 MKP.
Cena egzemplarza 30 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.



Federowicz. A no, chwała Bogu, deszcze spadły, będzie urodzaj ziemniaków. Cieszą się moi poddani krakowscy...

Witos. I ja się cieszę, bo moi Piastowie będą mogli cenę ziemniaków — podwyższyć.

Federowicz. Jakto podwyższyć?

Witos. A no, juści. Ziemnioki bedom wielgie, dobre, smaczne i zdrowe, a za takie, sam rozum dyktuje, więcej brać będzie potrza.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 30 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Bez siedym roków psiokrew na wieś nie wyjeżdżający, jagem sie tero puścił, to już drugi misionc rozmaitymi świeżymi powietrzami jezdem oddychający. I bełbym z tego okrutnie psiokrew kuntentny, coby nie one polipszane środki konkubinacyjne [1]), które tak mi psiokrew w gardle staneny i wątrobę rozeźliły, co muszę je furt (nie one środki, ino gardło i wątrobę) przepłukiwać, cobym psiokrew na konkubinację nie skrepiruwał.

Jezdem, jak czytelniki som wiedzące, kole Uhnowa i chciołem z tamtygo mijsca poknajać pod Opatów. Kuńmi jadący bedzie tego jakie sto pińdziesiąt kilometrów, a ajzenbanką kole dwustu. Dobrymi kuńmi na przeprzążkę bełbyś chłopie w jakie psiokrew pitnaście godzin, a ajzenbanką powinieneś być w 4 godziny. Ale ponieważ się u nas okrutnie poprawiły, jak grypsajom szmaciorze, stosunki na kolejach, więc ci, brachu, opowiem, ilebyś psiokrew jechał z Uhnowa do Ostrowca, który jest najbliższom stacjom do Opatowa. Wlozłbyś w Uhnowie do personki o godz. 1 i pół w połednie, czyli po kolejowemu o 13 i pół. Za trzy kwadranse bełbyś w Rawie ruskiej, ale jako to jezd okrutnie pikne miasto, więc derekcja psiokrew kolejowa daje ci brachu, całom godzinę lo zwiedzynia osobliwości onyj psiokrew Rawy. O 3-cij poknajałbyś do Jarosławia, w którym bełbyś o 6 i pół. Miołbyś psiokrew do wyboru, abo czekać kole cztyrych godzin na pociąg jadący do Przeworska, abo w Jarosławiu na nocnik, tobyś nocuwał w Przeworsku, bo dopiro na drugi dziń o 6 rano, abo o 10 rano (bo to na jedno wyłazi) kolej puska sie do Tarnobrzega i Sandomierza. Nocując w Przeworsku miołbyś tu ukontentuwanie, cobyś oddechał słodkiem powietrzem, bo jezd ci tam psiokrew cukrownia i mógłbyś sie chłopie nasycić jej psiokrew widokiem, i polizać ozorem jej mury, jako tero psiokrew polizać cukier, kosztujący w pasku kilo 1000 marneczek, mogom ino paskarze, jeich psiokrew famuły i utrzymanki. Ale do jazdy wracający, trzo ci wiedzieć, co w Sandomierzu czekałbyś do 4 godziny popołedniu i przywlokłbyś się personką kole 5 g. do Ostrowca. Takbyś chłopie jechał te 20 mil całe 27 i pół godzin.

Pusknąłem więc w trąbę jazdę polipszonemi stosonkami do Opatowa i przyknajałem do Krakowa, gdziem zastał grypsankę od jednego krewniaka, cobym odwiedził go w Miechowie. On Miechów jezd od Krakowa ino cztyry mile. Za kunie chciano odymnie tela hopów, żem psiokrew zdębiał. Jeżdżom psiokrew do Miechowa i samosmrody żydowskie z Kazimierza, ale tero w nich narodu gudłajskigo, co musisz na kolanach dzierżyć jakigo żydzioka, abo sam siedzieć na giczołach jakiej brzany nejutralnyj, — a przytem one samosmrody tak trzęsom, co gdybyś tak trząsł gruszkę, toby ci z niej pospadały nie ino same gruszki, ale i liście i gałęzie. Więcem chcioł poknajać koleją. Ale kolej do Olkusza, Miechowa, Jędrzejowa i kilka jenszych miast, mających najbliższe stosonki z Krakowem, jadzie wprost ino raz na dziń o 5 popołedniu, tak że przyjeżdżasz psiokrew do stacji Miechowa kole 10 godz. w nocy. A jako Moskale tak ci kolej zbudowali, że od stacji do miasta jezd jeszcze 8 kilometrów, więc jakby nie beło furmanki, musiałbyś chłopie piechotą w nocy turgać do Miechowa. Ale można też rano o 6.40 poknajać kuryjerem do Granicy, tam czekać kole trzech godzin i poknajać dalej personką i stanąć w Miechowie na stacji o 2 popołedniu. Tak ci w samym Miechowie bedziesz o g. 3, czyli, że 4 mile jedziesz 8 godzin i pół.

---

[1]) Zdaje się, jak widać z treści, p. Wicek pomieszał sobie komunikację z konkubinacją.

Takie to som poprawione psiokrew stosonki kolejowe.

Co więcyj, okrutnie tyż jest „uproszczona“ i poprawiona taryfa kolejowa. Jak jedziesz śnelcugiem, to czy przejedziesz 10 kilometrów, czy 20, czy 50, aże coś do stu, płacisz zawsze 270 marneczek, a więc jazda kosztuje od Granicy do Miechowa 168 marneczek. Razem marneczek 438. A jako za mijsce na gudłajskiej furmance ze stacji do Miechowa bierom rude kaśtany 100 marneczek — więc w kupę za 4 mile do Miechowa, płacisz chłopie 538 marneczek, to jezd, że mila jazdy poprawionemi stosonkami kolejowymi kosztuje cię chłopie kole 140 marneczek. A jako od rana do 3-cij popołedniu musisz coś chłopie włożyć w jadaczkę i nabrać do gardła wilgoci, coby ciało i ducha psiokrew podtrzymać — to ci wypadnie mila kole 200 marneczek.

Więc wziąwszy na rozum, poknajałem piechty. Lozłem ze 2 mile, dwa razy sie przysiadem do jadących furmanek i przejechałem tak też 2 mile i w sześć godzin, wydawszy za przysiadkę 80 marneczek, bełem w Miechowie. Przyknajałem „piechty“ o 2 i pół godziny wcześnij, niż bełbym przyknajał „kuryjerem“ — i uszperowałem ze 458 marneczek.

Tak psiokrew wyglądajom nasze polipszone środki konkubinacyjne i poprawione stosonki kolejowe. Do bani psiokrew z takim polipszyniem i takom psiokrew poprawą!

NOWE PRZYSŁOWIA.

Nie miała Polska kłopotu, kupiła sobie Witosa.

Na Lloyd George'u czapka gore.

Gdzie djabeł nie może, tam panienkę biurową pośle.

Jestto cnota nad cnotami łatać pensję łapówkami.

Polak rozboju się nie boi.

TRUDNY WYBOR.

W Rosji głód.

Rozczulają się nasze serca i chcemy iść z pomocą.

Bardzo to pięknie — ale...

Pomoc ta, to pomoc bolszewikom, bo to przedłużenie ich rządów.

Tym, których uratujemy od głodu, bolszewicy w inny sposób... nieba przychylą, a raczej niebo przyspieszą.

A przedewszystkiem bolszewicy dostarczoną żywność rozdzielą między siebie.

Zasilą się ich brzuchy, wzmocnią się ich mięśnie do dalszych mordów, do dalszych niszczeń.

Zaiste trudny wybór: iść z pomocą, czy nie?

Prawda, że idą z pomocą Anglicy. Ale ci za to każą sobie dobrze... zapłacić.

Oni na tym interesie zarobią — my tylko stracić możemy.

DZIEŃ TRZECI.

Jak Piłat w Chrystusa męce,
Tak pan Briand umywa ręce,
A Lloyd George woła na Ligę:
„Oto Śląsk jest — erneifige!
„Będzie obu nam dogodniej,
„Kiedy ty dokonasz zbrodni“...

My bezradni u stóp krzyża
Patrzym, jak się zbrodnia zbliża.
Wierzą jednak starzy, dzieci,
Że nadejdzie i dzień trzeci
I mimo wrogów wołanie
Śląsk dla Polski zmartwychwstanie.

Z CHWILI.

Kapituła orderu „Polonia restituta“ rozdawszy go wszystkim, o których wiedziała, że brali udział lub nie brali udziału w powstaniu r. 1863 i w jego organizacji, poszukuje uczestników i nieuczestników tej walki narodowej, aby rozdać między nich tę odznakę honorową, której jeszcze znaczny zapas posiada. Zgłaszający się, zechcą przedłożyć metryki, świadczące, że w r. 1863 miał lat przynajmniej 15, a więc mogli brać lub nie brać udziału w powstaniu. Osobne odznaki tego orderu przeznaczone są dla tych, co się urodzili w r. 1863, a tem samem złożyli dowód, że pragnęli pospieszyć na pomoc ojczyźnie.

Kapituła uprasza również o podanie jej nazwisk dam, które zajmowały się kształceniem kucharek, albowiem piecza nad żołądkami narodowymi przyczyniła się w znacznej mierze do wskrzeszenia państwa polskiego — zasługa ta zatem powinna znaleźć nagrodę.

„Głos Narodu“ przeszedł do sympatyków socjalizmu. W num. 000 pisze: „Oddawna nawołujemy czerwonych do racjonalnego trajningu“ — więc też cieszy się, że czerwoni mieli „dobry dzień“ i „mile“ zaskoczyli publiczność“.

„Czerwoni“ protegowani przez „Głos Narodu“ mają obecnie nowego bramkarza, który (ma „Głos Nar.“ nadzieję) może być korzystnym dla nich nabytkiem, jeżeli będzie sobie radził „dolnemi strzałami“ tak, jak z górnemi.

„Głos“ widocznie ma dużo czasu i miejsca, kiedy zajmuje się „dolnemi strzałami“ bramkarzy. Cieszymy się też, że poważnie traktuje swe publicystyczne żądanie, kiedy „nawołuje oddawna czerwonych do trainingu“. Oby precyzyjność dolnych strzałów była mu nagrodą za spełnianie obowiązku obywatelskiego, za głębokie odczucie, czego potrzeba naszemu społeczeństwu.

Powrócą dawne dni potęgi
I nieśmiertelnej naszej chwały,
Gdy ‚Głos Narodu“ z „czerwonymi“
Dzielnie wypuszczą dolne strzały.

DWUZNACZNE OGŁOSZENIE.

W berlińskim „Deutsches Tagesblatt" z dnia 13 b. m. czytamy w ogłoszeniach:

Kto chce zarobić dużo pieniędzy, niechaj wstąpi w **służbę dobroczynności.** Zgłoszenia porządnych, wykształconych panów i pań — powyżej lat 25 — pod A. Z. „Deutsch. Tagebl."

Bardzo wymowne ogłoszenie, a możnaby je zastosować i u nas...

ANALOGIA ŻARGONOWA.

Ponieważ sjoniści żądają uznania praw języka żydowskiego, przeto jeden z poetów rozpoczął już przekład niektórych poezyj polskich do przyszłych wypisów żydowskich. Starając się o zachowanie formy i treści oryginału, wzbogacił go jedynie zastosowaniem charakterystycznych zwrotów przepięknej „mowy ojczystej" naszych synów Izraela. Przytaczamy dziś próbki tych tłómaczeń, dowodzących, jak wspaniale utwory naszych poetów brzmieć będą w ustach Małek i Srulów, Ryfć i Icków.

I.

Ojciec zadżumionych.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty
Jak na tym piasku rozbiłem namioty
Maleńkie dziecko karmiła mi żona,
A oprócz dziecka, trzech synów, trzy córki...
Cała rodzina! dzisiaj pogrzebiona,
Tam, gdzie te smutne Ałłacha pagórki...

A Tate der Choleryczne.

Drei mał a Goldmond wekselte Monatkes
Zait na ten Piasek eis gestelt Pałatkes
A kleiner Ici hatte Sura — leben,
User dem draje Szajgec, und drei Curkes —
Ganze Mispuche! hajte sziojn bekleben
Hiz, wo die Ałłachs gispejfisz Pagurkes.

II.

Świtezianka.

Jakiż to chłopiec piękny i młody.
Jakaż to obok dziewica,
Brzegami sinej Świtezi wody
Krążą przy blasku księżyca?
Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiatki do wianka —
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka!

A Baletnice.

Wus fir a Purec jing und Morajne,
Wus fir dżewice de pache
Gajen szpaciren in Gołdmondszajne
Baj Świteź — tajche und Łache?
Sie Im fin Kerbeł, gibt Makagigen,
Er gibt Iz Rojzen ci Wianke —
Das is a Alfons sicher geschmigen,
Dus gewis — a Utrzimanke!

III.

Paweł i Gaweł.

Paweł i Gaweł
W jednym stali domu,
Paweł na górze,
A Gaweł na dole;
Paweł spokojny
Niewadził nikomu,
Gaweł najdziksze
Wyprawiał swawole.

Jojne und Icie.

Jojne und Icie
Wonten mit eisamen,
Jojne na parter
Icie w suterene. —
Jojne a ruig
Macht nis a Kramen,
Icie Hałaśnik
Grojse Myszigene!

JAK SIĘ JAN IGIEŁKA OŻENIŁ.

Historja prawdziwa.

Jan Igiełka, krawiec, stary kawaler i właściciel małej realności w miasteczku N. w dniu 1 stycznia od rana był zły i klął bezustannie, a nawet bez powodu pobił swego pomocnika. Zły był z tego powodu, że z początkiem każdego kwartału musiał tytułem procentów płacić dwieście marek starej wdowie po organiście, która na jego realności miała dwadzieścia tysięcy marek hipotekowane, co uważał za straszny wyzysk. Gdy właśnie wychodził z domu, aby się udać do swej wierzycielki, listonosz doręczył mu list od szwagra, po przeczytaniu którego bardzo się zamyślił i coś mruczał pod nosem. Swej wierzycielce, której nie złożył życzeń noworocznych, rzucił z pogardą na stół pieniądze i oświadczył, że prawdopodobnie hipotekę jej wypowie. Wróciwszy do domu, napisał list do szwagra, w którem go zawiadamia, że jeżeli prawdą jest co mu pisze, że panna Piperkowska wygrała na loterji klasowej dwadzieścia tysięcy marek, to chętnie się z nią ożeni. W kilka dni potem udał się do Krakowa, zamieszkał w hotelu, klął na drożyznę i gdy mu szwagier oznajmił, że te wygrane leżą złożone w banku i każdej chwili podnieść je może, oświadczył gotowość poślubienia panny Piperkowskiej, której przedtem nigdy na oczy nie widział.

— Przypatrz się, jak wygląda — zauważył szwagier, podając mu fotografję panny Piperkowskiej.

Igiełka zrobił na to minę taką, jakgdyby miał połknąć bardzo gorzkie lekarstwo, potem rzucił okiem na fotografję, która przedstawiała jakąś strasznie chudą niewiastę, z nosem haczykowatym, mogącą przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, liczyć co najmniej lat pięćdziesiąt. Jakiś czas drapał się po głowie, wzdychał bardzo boleśnie, a potem rzekł: „Pal licho! niech będzie!

Na drugi dzień w domu szwagra zjawiła się panna Piperkowska, chuda jak szczypa i przy winie odbyły się zaręczyny. Gdy szwagier wniósł toast narzeczonych i zaproponował, by się pocałowali, Piperkowska zerwała się z entuzjazmem z krzesła i rozłożyła swoje chude ramiona, w których raz pierwszy spocząć miał mężczyzna. Igiełkę coś otrząsało, połykał ślinę, zamknął oczy i zrobił minę jak przy wyrywaniu zęba — nagle poczuł na ustach coś wilgotnego, coś mlasło i procedura całowania była skończoną.

Na drugi dzień telegraficznie zawiadomił swoją wierzycielkę, że jej hipotekę wypowiada i gdy ucieszony wracał plantami do hotelu, jakaś chuda, zawelonowana dama, zbliżyła się ku niemu, rzekła: „Dzień dobry moje kochanie!“ i chwyciła go za ręce. Przestraszony, chwycił za zegarek i pulares. Uważał zachowanie się tej damy za napad. Gdy od niego nie odstępywała i wciąż trzymała go za ręce, wołał o pomoc. Wówczas od damy tej otrzymał taki silny policzek, że się aż zatoczył i usłyszał słowa: „Bałwanie! Wczoraj dopiero ze mną się zaręczyłeś, a dziś już mnie nie poznajesz!“

W ten sposób sprawa się wyjaśniła. Policzek, który otrzymał, nie był ostatnim, gdyż w pożyciu małżeńskiem otrzymywał ich tuzinami.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Źle sze dżeje! źle sze dżeje!
Przez te wielkie gorącości!
Słuńce pali, słuńce grzeje,
Przypiekuje aż do kości.
Moje Ryfke, co jest tłusta,
Jak lokomotywe sapie,
Ciągle ma otwarte usta,
Pot jej z tyłu, z przodu kapie!
Ja, dżeczi też sze pocimy —
Pot z nas kapie strumieniami —
Z mieszkania wciąż wynosimy
Pot całymi szaflikami.
Astronomy, co badają
Kumety, niebios lazury,
Ze jest upał powiadają,
Bo w słuńcu są wielkie dziury.
Z przodu dziury, z tyłu dziury
Nie byłoby nic strasznego,
Lecz są takie, co z natury
Charakteru złośliwego.
Bicz więc może, złe zrodzone
Że słuńce z dziurami szweci,
Bo okropnie rozpalone,
Jak but stary sze rozleci.
Gdy zaś słuńce skrepiruje,
Ciągły mróz będzie na szwecie,
Ja strach wielki teraz czuję,
Bo śmierć wszystkie ludzie zmiecie!
Czas największy jest ratowacz
I nie trzeba go prześlepić,
Słuńce trzeba podrutowacz,
Albo dziury w niem zalepić!
Rząd zaś, co ciągiem kreuje
Moc urzędów bez wytchnienia,
I wciąż nad tem medytuje,
By nie brakło zatrudnienia,
By panienek krocie całe
Różne biura zajmowały
Dochody miały wspaniałe,
Bardzo pięknie flirtowały.
Pewnie zajmie sze z dziurami.
Stworzy urząd bez wahania
Z różnymi dygnitarzami
Od słuńca reperowania,
A chociaż ministerstw mamy
Już przeróżne całe fury,
Jedno jeszcze uzyskamy
Od słuńca reparatury.
Minister zaś skarbowości,
Choć nie chętny do płacenia,
W budżet wstawi bez trudności
Kwoty od słuńca lepienia.
Przytem, niema wątpliwościów,
Interes nie będzie brzydki,
Mogą bez żadnych trudnościów
Coś zarobić także żydki.
Bo tak jest i zawsze było,
Że czy dobrze, czy też bida,
W Polsce zawsze sze robiło
Wszystko przy pomocy żyda!

»PUZAP AMERYKAŃSKI« CZYLI »BANK WZAJEMNEGO ZAUFANIA«.

(Dokończenie).

Na drugi dzień otrzymała redakcja list następujący:

Wielce Szanowna Redakcjo!

Manipulacja w naszym banku jest wprawdzie idealną i wzorową, lecz znaną jest powszechnie rzeczą, że pomimo najlepszej manipulacji nie jest wykluczonem, że tu i owdzie zajdzie jakiś brak lub pokaże się jaka niedokładność. Nie chcemy tego taić, że przy dalszem badaniu ksiąg i kas

stwierdziliśmy niedobór sto tysięcy dolarów przewyższający, ale zapewnić możemy, że kwota ta zapewne mylnie zarachowaną została i leży w innej kasie. Całe to, że się tak wyrazimy, nieporozumienie zostanie natychmiast wyjaśnione, jak tylko zacny Cill Crookey powróci. Niestety, mimo wezwania telegraficznego dotąd nie przybył, albowiem skutkiem porady lekarskiej był zmuszony wyjechać do kąpieli europejskich. Oby mu one zdrowie jak najprędzej powróciły! Pogłoska, jakoby Bill Crookey miał objąć w Europie posadę dyrektora przy jakiemś Towarzystwie ubezpieczeń, jest złośliwym wymysłem, a nadto dochody jego w naszym banku jakkolwiek niedorównywały jego pracy i zasługom, były tak świetne, że w żadnej innej instytucji finansowej takich dochodów by nie miał. Twierdzenie, jakoby nasz bank przyjmował na urzędników przeważnie zbankrutowanych obywateli, jakoby panował u nas system protekcyjny i jakobyśmy każdą defraudację starali się ukryć ze szkodą dla naszych klientów, jest tak nieprawdziwe, jak pogłoska, że Bill Crookey pojechał do Europy z Mabelą Cliff z domu Jenkins. Wkrótce będziemy mieli zaszczyt donieść o wyniku dalszych naszych badań. Buchalter Asbel Phelbs listu niniejszego nie podpisuje, gdyż odkryte nieprawidłowości zaszły w tym czasie, kiedy mając równocześnie z katarem kontrolora *B. Ralfa* silny ból zębów, udał się do domu po watę i wodę kolońską. Całą wzorową manipulację w naszym banku nadal zatrzymamy, a jedynie, aby zapobiedz możliwym niedokładnościom w manipulacji, powstającej przez wydalanie się urzędników po chustki do nosa, watę i wodę kolońską, postanowiliśmy zakupić dla banku znaczną ilość tych artykułów. Nasi klienci mogą być zatem zupełnie spokojni, bo podobne błędy manipulacyjne już się nie powtórzą. — Z poważaniem:

Zacharjasz Loaf, dyr. I. *Cleveland Maher*, dyr. II.

* * *

Dalszy list wystosowany do Redakcji, opiewał:

Świetna Redakcjo!

Niestety jest faktem dokonanym, że stwierdzono deficyt, wynoszący przeszło trzykroć sto tysięcy dolarów. Musiałem zasuspendować mego kolegę *Clevelanda Mahera*, bo i on wspólnie z buchalterem i kontrolorem udał się do domu w pilnej prywatnej potrzebie. Nadzieja, że braki gdzieindziej zostały zarachowane, nie sprawdziła się i takie przypuszczenie wobec znakomitej manipulacji w naszym banku jest niemożliwe. Klienci jednak nasi skutkiem stwierdzonych braków nie poniosą żadnej szkody, albowiem mamy znaczne fundusze zapasowe w kasie, zostającej pod wyłącznem zamknięciem zacnego *Bill Crookeya*. Zdrowie jednak tego zacnego męża, jak się zdaje, znacznie się pogorszyło, bo jeszcze z Europy nie powrócił, ale przyrzekł nam nadesłać klucz od kasy zapasowej, a gdy klucz nadejdzie, będzie po krzyku! Być może, że w kasie znajdą się także brakujące trzy kroć tysięcy dolarów...

Naszemu adwokatowi Abrahamowi Szmatzowi poleciliśmy cofnąć skargę o oszczerstwo, bo nie chcemy przysparzać sobie nieprzyjaciół i stawać po sądach, tracąc czas, którego w inny sposób korzystny dla społeczeństwa użyjemy. Dla nas jest zupełnem zadosyć uczynieniem, że przekonaliśmy społeczeństwo, iż manipulacja w naszym banku jest wzorową i że brak każdego dolara natychmiast może być wykazany. Wzajemne zaufanie w interesach pieniężnych jest szczytem moralności naszego stulecia.

Z poważaniem *Zacharjasz Loaf*, dyr. I.

* * *

Ostatni list, który redakcja otrzymała, był treści następującej:

Czcigodna i Świetna Redakcjo!

Podpisana rada nadzorcza „Puzapu" i „Banku wzajemnego zaufania" ma zaszczyt donieść, że pomimo, iż spełniała jak najsumienniej swoje czynności, nie mogła zapobiedz temu, że sprzeniewierzono kwotę przeszło trzykroć sto tysięcy dolarów. W kasie Bill Crookeya były pustki! Czy powróci? Nie wiemy. Dyrektora pierwszego, *Zacharjasza Loafa*, zasuspendowaliśmy na jego własne życzenie, ponieważ nerwy jego zbyt są słabe, aby mógł znosić nieprzyjemności, na jakie jesteśmy narażeni. Nas suspendować nikt nie ma prawa. Właściwie nabraliśmy przekonania, że zaszedł tu wypadek nieszczęśliwy, innemi słowy *vis major* i ani my ani Bill Crookey, ani nikt winy nie ponosi. Jeżeli klienci nasi są innego zdania, to widać z tego, że naszej manipulacji kasowej, opartej na wzajemnem zaufaniu, nie pojmują. Zaufanie społeczeństwa nie straciliśmy, bo wczoraj zgłosił się do nas o udzielenie mu opróżnionej po Billu Crookeyu posady, zacny mąż, który poprzód był kasjerem miejskim. Posady tej nie otrzymał, gdyż na razie zaszła mała przerwa w funkcjach naszego banku. Gdyby Świetna Redakcja chciała się dowiedzieć o dalszym toku całej sprawy, to wobec tego, że my członkowie rady nadzorczej, chcąc ułatwić sędziemu śledczemu jego czynności, zamieszkamy stale w budynku sądowym, z którego korespondencja jest nieco utrudnioną, zechce się udać wprost do prokuratora, który sprawą zajął się energicznie.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem:

Rada nadzorcza „Puzapu" i Banku wzaj. zaufania.

Za zgodność z oryginałem listu:

Dyrektor drukarni „Stara".

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Choroba p. Hoesicka.

Wpośród przyjaciół p. Hoesicka objawia się od pewnego czasu żywe zaniepokojenie.

To nic, że przepisuje wszystkie gazety i wszystkich autorów i pobiera za zmarłych i żyjących honorarjum, ale coraz częściej występuje z czemś takiem, co może drukować jedynie „Ill. Kurjer Codzienny", a co budzi poważne objawy o stan umysłowy najdzielniejszego z naszych grafomanów.

Świeżo np. pisząc cały feljeton o orderze „Polonia restituta", przeznaczonym dla ludzi „nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy, którzy się szczególnie zasłużyli ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych" — p. Hoesick proponuje obdarzyć tą odznaką p. Stanisława Koźmiana.

Nie zachodzimy w prywatne życie kandydata hoesikowskiego, lubo upoważniałby nas do tego warunek posiadania „nieskazitelnego charakteru", nie będziemy też występowali przeciw niemu z zarzutem stańczykostwa, bo i ten kierunek publiczny, choć szkodliwy, miał wśród swych wyznawców ludzi dobrej wiary — ale przypomnijmy tylko, że pan Koźmian szerzył ideę trójlojalizmu, że wykazywał „niebezpieczeństwo wiary w niepodległość", że tę wiarę nazywał „patrjotyzmem zgubnym", że Polska była dla niego „frazesem retorycznym", że przed 20 laty opuściwszy Kraków przeniósł się na stałe do Wiednia, usunął się od udziału w polityce krajowej, a natomiast redagował organ turecki, wychodzący w języku francuskim.

Czy to ma być podstawą do nazwania p. Koźmiana „obywatelem nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy, który szczególnie zasłużył się ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych?"— czy na tej podstawie ma on prawo do otrzymania orderu „Odrodzenia Polski", jako jeden z tych, co do tego odrodzenia wybitnie się przyłożyli?

Ale to mało. Pan Koźmian w lojalności swojej dla państwa austrjackiego zaszedł tak daleko, że już po traktacie brzeskim w izbie panów wygłosił mowę tak ohydną, tak lokajską, tak ubliżającą godności narodowej, że cały kraj, bez różnicy kierunków politycznych, przyjął ją z oburzeniem i wstrętem.

I takiego męża, takiego „odrodziciela" Polski takiego wyznawcę jej „niepodległości" chce pan Hoesick postawić w rzędzie najwięcej zasłużonych narodowi. P. Hoesick jest ciężko chory na postępowy paraliż władz umysłowych. Niech się leczy, bo staje się niebezpiecznym nie tylko dla pism, drukujących jego wypociny i wypisy, ale i dla całego otoczenia.

II. Separatyści.

Poznański „Przegląd Poranny" bije na alarm z powodu ogłoszenia przez t. zw. „Separatystów" poznańskich ich rezolucji, a dając folgę swemu oburzeniu, nazywa to tworzeniem rokoszu przeciw ojczyźnie.

Cała ta poznańska „heca" nie zasługuje na to, by jej poświęcać więcej uwagi. Jest to wytwór chorobliwych mózgów, które powinny raczej znajdować się w słoiku ze spirytusem, w jakimś medyczno-doświadczalnym gabinecie, zamiast funkcjonować szkodliwie, w kierunku swej spaczonej ideowości.

Wiemy, kto im w te cokolwiek ciężkie i zakute głowy napędził takie pomysły i nie trzeba tu wskazywania palcem. Przytem nagle wyzwolenie z pruskiego ucisku podziałało na nich tak, jak działa światło słoneczne na człowieka, który parę lat przebył w mrokach kazamat. Razem więc ze sprytną agitacją wytworzyło to tam ową „manję grandiosa", na którą poszukać trzeba lekarstwa.

Cóż jednak poradzić można ludziom, którzy „nie mają zaufania do warszawskiego rządu" i pragną, by natychmiast ustała „nieznośna drożyzna". Trudno dla nich przenieść siedzibę rządu do Poznania, aby się im tam podobał i trudno, by natychmiast ustała „nieznośna drożyzna", tylko dlatego, że oni pragną. Każdemu z nas z tą drożyzną niby tak dobrze i miło. Nikt z nas nie chce, by drożyzna ustała, a tylko „separatyści" poznańscy są z niej niezadowoleni i z tego powodu pragną się od nas odłączyć.

Na to jest jedyna rada. Trzeba „separatystów" odseparować. Tylko nie musi się im zaraz dawać całego Poznańskiego. Po pierwsze, olbrzymia większość tamtejsza nie ma z nimi nic wspólnego; po drugie oni sami nie wiedzieliby w gruncie rzeczy, co z całem Poznańskiem robić. Wystarczy skoro się im odgrodzi jakąś niewielką przestrzeń z domem i ogródkiem, gdzie spokojnie i co ważniejsze bez szkody dla społeczeństwa będą snuli swe odrębnościowe pomysły. Podobne ugrupowania „separatystów" mieszczą się koło Warszawy w Tworkach, obok Lwowa w Kulparkowie, pod Krakowem w Kobierzynie. Najżywotniejsze będzie ono w Poznaniu.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.